

**ANNA DANUTA SŁAWIŃSKA**



**Kiedy kłamstwo  
było cnotą**

## Zamiast wstępu

Anna Danuta Sławińska z domu Leśniewska, urodziła się w Wiesbaden 30 listopada 1923 roku. Jej ojciec Władysław przebywał tam wraz z polską misją reparacyjną. Tam też pracowała jego żona Wanda. Do Polski dziadkowie powrócili wkrótce po urodzeniu się Mamy, a około 1926 roku zamieszkali w nowo wybudowanej kamienicy przy Polach Mokotowskich. Mieszkamy w tym domu razem z nią do dziś.

Próby wydania niniejszej książki będącej wspomnieniem z jej pracy w obozie przejściowym w Pruszkowie mają swoją długą historię. W archiwum domowym zachowała się przepustka uprawniająca ją do wejścia na teren Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Pruszkowie z 1964 roku (jej reprodukcja na końcu tej książki). To wtedy Instytut Wydawniczy PAX był zainteresowany wydaniem książki zawierającej jej wspomnienia. Projekt z wielu powodów, nigdy nie został sfinalizowany. Jedynie w roku 1967 roku relacje z udziału Mamy w Powstaniu Warszawskim na Woli oraz z pracy w Pruszkowie zostały złożone w Instytucie Historii PAN.

Mama powróciła do starań o wydanie książki 30 lat później, jednak próba zredagowania i wydania tego, co napisała, napotykała różne trudności. Jedną z nich był sam kształt relacji i jednoczesna ogromna dbałość autorki o szczegóły, o precyzję w opisywaniu swoich przeżyć.

Jak to ujął nasz sąsiad Maciej Figurski z Zespołu Opieki Kulturowego Dziedzictwa Warszawy: „Wspomnienia Danuty Sławińskiej przełamują stereotyp pojmowania walki o życie zwyciężonych jako przebiegłej gry ze zwycięzcami. W relacji autorki jest zawarta refleksja o granicy człowieczeństwa niepokrywającej się z przynależnością do strony wojującej, choćby wojna była prowadzona środkami najokrutniejszymi. Ogrom poświęceń dokonywanych przez polskich lekarzy i pielęgniarki mógłby pójść na marne, gdyby wśród zwycięzców nie było ludzi skłonnych do podjęcia tej niebezpiecznej gry”.

Uważaliśmy, że wspomnienia te stanowią rzadki, a więc tym cenniejszy zapis rzeczywistości II wojny światowej i nie chcieliśmy pozwolić, aby uległy całkowitemu zapomnieniu.

Oddając tę książkę do Państwa rąk nie możemy nie wspomnieć z wdzięcznością wszystkich, którzy przyczynili się do jej wydania. Żałujemy jedynie, że nie można oddzielnie wymienić każdej osoby. Podziękowania kierujemy przede wszystkim do przyjaciół i znajomych, którzy wiernie sekundowali temu przedsięwzięciu przez lata starając się na rozmaite sposoby ułatwić wydanie książki. Następnie dziękujemy kolejnym redaktorom, którzy zmagali się z trudną literacko materia. Wreszcie szczególne podziękowania chcemy złożyć naszym kuzynom Jackowi i Leszko-  
wi Herman-Iżyckim. Ich pomocy a i niezwyklej determinacji Jacka zawdzięczamy finalizację całego przedsięwzięcia.

W imieniu rodziny  
Bożena Sławińska

## Przedmowa

Gdy po 20 latach od Powstania i ewakuacji Warszawy nie ukazało się nic o obozie pruszkowskim, co można by uznać za wystarczające, i gdy zrozumiałam, że nigdy nie będzie możliwe opracowanie monografii tego obozu, zachęcona przez przyjaciół (kompetentnych ludzi z konspiracji) znających moje dzieje – zabrałam się do spisywania wspomnień z okresu pracy w Pruszkowie.

Pisałam z potrzeby serca przepelnionej miłością i goryczą. Gorycz dotyczyła losu mojego miasta, które uległo razem ze swoją ludnością przemocy w służbie pychy i brutalnej bezwzględności. Miłość obejmuje wszystkich ludzi, walczących o słuszną sprawę, którzy wtedy i tam przeciwstawiali się bezdusznej sile głupców opętanych ideologią zła.

Są to moje bardzo osobiste wspomnienia obejmujące prawie cały okres istnienia przejściowego, zbiorczo-rozdzielczego obozu na terenie Warsztatów Naprawczych Taboru Kolejowego, likwidowanych wówczas przez Niemców.

Prawie nikt z polskiego personelu pomocniczego nie przeszedł przez obóz już 12 sierpnia (jako uchodźca), by potem być pracownikiem dochodzącym z zewnątrz. Żadna z tłumaczek nie trwała u boku lekarzy niemieckich od aresztowania Kazimierzy Drescherowej\* i Janiny Jakubowskiej-Urbańskiej (12 września) aż do wyjazdu jednostki Wehrmachtu DULAG 121 (12 grudnia 1944

---

\* Indeks nazwisk znajduje się na końcu książki.

roku) i nie pracowała potem jeszcze w styczniu 1945 roku, zatrudniona przez Sammelstelle für Kriegsgefangene\*.

Świadoma, że uczestniczę w historii, robiłam notatki, potem starałam się wydatować zapamiętane wydarzenia i poszczególne obrazy. Uzupełnić je, weryfikując swoją pamięć i wrażenia z osobami, które patrzyły na to samo, a mogły wiedzieć więcej lub patrzeć inaczej. Sięgałam do źródeł historycznych dotyczących Powstania, również w języku niemieckim („Warschauer Aufstand 1944” Hansa Kranhalsa). Byłam w Komisji do Badania Zbrodni Hitlerowskich, gdzie rozmawiałam z Józefem Datnerem, którego praca pt. „Zbrodnie Wehrmachtu na jeńcach wojennych” bardzo wiele mi wyjaśniła. Dla odświeżenia pamięci byłam też na terenie warsztatów kolejowych w Pruszkowie. Udało mi się również odnaleźć w Berlinie ważnego świadka – podoficera z DULAG-u, sierżanta sztabowego Karla Fritza Wolffa, zwanego Matką Kompanii, sprawdzonego sojusznika z minionych lat. Nieoczekiwanie stał się po wojnie źródłem informacji i przyjacielem.

Komplikacje rodzinne i konieczność ponownego podjęcia pracy zarobkowej uniemożliwiły mi ostateczne dopracowanie spisanych wspomnień i staranie się o ich wydanie drukiem. Moje zapiski powędrowały do szuflady.



To, co ukazało się drukiem w ciągu następnych 30 lat, nadal nie wyczerpywało tematu. „Exodus”, wspaniała praca dokumentalna, w której znalazło się moje okupacyjne zdjęcie i fotografie Niemców z mojego prywatnego zbioru, nie zawiera wielu danych i wątków poruszanych w moich wspomnieniach. Pierwszy tom „Exodusu” to wzruszający przekaz losów wypędzonych mieszkańców stolicy. Wiele miejsca zajmują tam relacje dotyczące obozu jako etapu przez który przechodziła ludność Warszawy po Powstaniu, ale pominięto w nim trzymiesięczny okres działania obozu po ostatecznej ewakuacji miasta (okres „łapankowy”). Brak też sylwetek wielu znanych mi osób spośród polskiego personelu oraz opisu sposobu, w jaki codziennie walczyły one o ocalenie każdego człowieka, a ponadto emocji i zagrożeń tej walce towarzyszących.

---

\* Sammelstelle für Kriegsgefangene – punkt zborny dla więźniów wojennych.

Wobec powyższego uznałam za obowiązek dopracowanie całości moich wspomnień, włączając w nie ostatni okres działania obozu, by udostępnić czytelnikowi „moją” prawdę o pruszkowskim obozie, spojrzenie z innego miejsca, przekazane wraz z całym bagażem uczuciowym z tamtych lat, do dziś przeze mnie niesionym. Chyba mogę powiedzieć, że chciałam spłacić dług zaciągnięty u losu, który pozwolił mi działać z widocznym, pozytywnym skutkiem, podczas gdy większość z nas wówczas nie miała wpływu ani na własny, ani na los tysięcy nieszczęśliwych Polaków.

Warte przekazu wydawały mi się nie tylko suche dane o działaniu czterech sił obecnych w obozie: trójwładzy niemieckiej (Wehrmacht, policja i Arbeitsamt) i nas Polaków, lecz także opis antagonizmów i bardzo dziwnych niekiedy aliansów. Chciałam ukazać zwykłych ludzi w białych fartuchach z opaską Czerwonego Krzyża i ludzi w mundurach koloru feldgrau\*, jak również ludzi w mundurach różnego kroju i barwy, przez których ręce miłosierne lub wrogie przechodziła Warszawa.

W powyższym kontekście piszę o roli komendanta DULAG-u, o pułkowniku Sieberze, którego niewzruszone trwanie na straży honoru niemieckiego żołnierza (nie hitlerowca!) umożliwiło jego podwładnym zachowanie człowieczeństwa i w decydujący sposób wpłynęło na stanowisko niemieckich lekarzy z komisji lekarskiej, którzy starali się być wierni przysiędze Hipokratesa. Miało to decydujący wpływ na nasze polskie możliwości działania. Postawa komendanta miała też znaczący wpływ na obozowe losy członków polskiego personelu, w tym również i moje.

Forma przekazu, na jaką się zdecydowałam, jest wynikiem kilku różnych czynników. Chodziło mi o przekazanie prawdy o obozie pruszkowskim za pomocą wiarygodnego i atrakcyjnego dla czytelnika tekstu. Staralam się przedstawić kolejne wydarzenia, ludzi, ich słowa i działania tak, jak je poznawałam, aby dać czytelnikowi szansę wyciągnięcia wniosków. Chciałam, aby czytelnik mógł przenieść się wraz ze mną na koniec pamiętnego upalnego lata 1944 roku pod Warszawę, na teren warsztatów kolejowych, i moimi oczami zobaczyć, co się tam

---

\* Feldgrau – kolor munduru polowego.

działo, i w końcu dotarł wraz ze mną do wysadzenia pruszkowskiej elektrowni oraz składów amunicji w komorowskim lasku (16 stycznia 1945 roku).



Trzecia część mojej opowieści to okres po zakończeniu ewakuacji miasta. Trzy miesiące polowania na ludzi, podczas których brutalnie wygnani z domów mieszkańcy Warszawy trafiali z łapanek do Pruszkowa, by powiększyć rzesze wysyłanych na roboty.

Obóz kurczy się i zmienia. Nas jest coraz mniej. Mniej jest czynnych baraków i mniej ciężkiej pracy. Napływają setki a nie tysiące ludzi. Niemcy z DULAG-u ze swym komendantem na czele piją na umór, wstydząc się tego, w czym biorą udział, i bojąc się tego, co musi nastąpić w najbliższej przyszłości.

Ta część moich wspomnień jest zdominowana przez przeżycia moje i garstki pozostawionego polskiego personelu (wraz z opisem tragicznego w skutkach aresztowania kilkorga kolegów z powodu ich żydowskiego pochodzenia). Jest to przykry akcent związany z odjazdem DULAG-u. Z kronikarskiego obowiązku i potrzeby serca opisałam ze szczegółami tę blisko mnie dotyczącą tragedię. Według na bieżąco robionych notatek opisuję styczniowe łapanki kolejowe. W groteskowy sposób zamykają one dzieje obozu i kończą historie poszczególnych bonzów z policyjno-partyjnego bloku.

Kończąc, chcę zaznaczyć, iż moje wspomnienia nie są zbeletryzowaną wersją wydarzeń, ale zapisem rzeczywistości, zgodnym z robionymi na żywo notatkami. Jeśli opisywanemu dramatowi towarzyszy humor i groteska, to dopisało je jak zwykle samo życie.

Anna Danuta Sławińska

Warszawa, 1995 rok